

Święty Mikołaj w Świętej Rodzinie z laicyzacją w tle

Przeświadczenie o istnieniu św. Mikołaja jest dla dziecka wiarą w nadziemskie zaczarowane uniwersum. Święty przynoszący prezenty uosabia dobroć i sprawiedliwość - bo obdarowuje wszystkie dzieci, na całej Ziemi. Taki magiczny, bezpieczny świat jest naturalnym łącznikiem, pozwalającym dziecku wejść stopniowo w świat rzeczywisty.

Jerzy Ciesielski

Charakterystyczny czteropiętrowy budynek Szpitala św. Rodziny z 1912 r. u zbiegu ulic Wigury i Sienkiewicza w Łodzi o czterech fasadach, podpiwniczony i z facjatą na piątym piętrze zajmuje ważne miejsce w historii szpitalnictwa w okresie II Rzeczypospolitej i powojennych lat Polski. W 1934 r., w dzień św. Trójcy, właścicielem budynku - wtedy jeszcze z pięknym dużym ogrodem wzdłuż ulicy Sienkiewicza - zostało Zgromadzenie Sióstr św. Rodziny z Bordeaux (ufundowane w 1820 r.), które do wybuchu II wojny światowej podjęło się prowadzenia pierwszego w Łodzi i Polsce szpitala katolickiego. W maju 1949 r. zakon podpisał umowę o współpracy z Uniwersytetem Łódzkim, dzięki czemu w budynku na Wigury aż do 1962 r. miała siedzibę pierwsza w Łodzi klinika chirurgiczna - od 13 października 1945 r. do 31 grudnia 1949 r. I Klinika Chirurgiczna Uniwersytetu Łódzkiego, a potem I Klinika Chirurgii Akademii Medycznej. Kierownikiem Kliniki był profesor dr Marian Stefanowski (na zdjęciu zespołu lekarskiego Kliniki w pierwszym rzędzie, pośrodku) od jej powstania do 1968 r. (w latach 1956-1966 rektor Akademii Medycznej w Łodzi), wspaniały chirurg i nauczyciel, absolutny guru mojego ojca Leszka (miejsce w tym samym rzędzie jako pierwszy z prawej zajmuje Leszek Ciesielski). Siostry św. Rodziny prowadziły posługę pielęgniarską dla chorych Kliniki od 1 stycznia 1950 r., lecz zarówno w dostępnych opracowaniach, jak i w pamiątkach rodzinnych nie znalazłem żadnego ich zdjęcia. W latach pięćdziesiątych fotografowano się rzadko i niemal wyłącznie przez zamówionych zawodowych fotografów.

Charakterystyczny budynek Szpitala św. Rodziny kojarzy się mi ze św. Mikołajem oraz siostrami zakonnymi. Otóż pacholęciem będąc, w końcu lat pięćdziesiątych, z mieszanymi uczuciami euforii i strachu uczestniczyłem w rozdawaniu prezentów przez św. Mikołaja w Szpitalu św. Rodziny właśnie. Ćwiczyłem z mamą obowiązkowy wierszyk. Wyteżałem cały dziecięcy umysł, czy w mijającym roku nastąpiły zdarzenia, które wykluczyłyby mnie z kręgu osób uprawnionych do świątecznego upominku. W końcu nadchodził ten kluczowy grudniowy dzień. Funkcję św. Mikołaja pełnił - jak się dowiedziałem po utracie wiary w autentyczność tej postaci - sanitariusz o imieniu Kazimierz. Zjeżdżał na parter windą w tradycyjnym stroju, z workiem prezentów. Przekazywano nam informację, że sanie

zatrzymały się na dachu Szpitala św. Rodziny, po czym Mikołaj korzystał z wjazdu na dachu. I następował ten porażający moment składający się z kilku sekwencji: występ, podejść, odpowiedz na pytanie, „czy byłeś grzeczny?”, powiedz wierszyk, weź prezent, wstąp. Prezenty w tamtych latach były niebywale skromne – czekolada, która była luksusem, jeszcze większy luksus stanowiła pomarańcza, cukierki, czy coś jeszcze, nie pamiętam. Jeszcze nieco później niż o fikcyjności św. Mikołaja dowiedziałem się, że Kazimierz był zestresowany w niemal takim samym stopniu jak dzieci, dlatego też siostry św. Rodziny udzielały mu solidnej porcji szpitalnego spirytusu i dopilnowywały jego ćwiczeń przed lustrem, aby ruchy jego były powściągliwe, a jego głos nie był zbyt gruby i tubalny.

Zakonnice św. Rodziny spotykałem, gdy czasami całą rodziną (z bratem) odwiedzaliśmy ojca w czasie pełnionych przez niego dyżurów lekarskich, w tak zwane dyżury „tępe”, kiedy nie przeprowadzało się operacji (przeciwieństwem były dyżury „ostre”). Kolacje przygotowane przez siostry to zestaw smakołyków w ilości przekraczającej możliwości pomieszczenia się w żołądku jednego chirurga. Dostawaliśmy więc to i owo do spróbowania. W pamięci utkwiał mi najbardziej wyśmienity kompot renklodowy. Renklody, inne owoce, warzywa pochodziły z uprawnionego przez siostry ogrodu przyszpitalnego ze szklarnią. Siostry pieczętowanie przygotowały na zimę weki z najróżniejszymi przetworami.

Ojciec zawsze był pełen najwyższego uznania dla zakonnego personelu zarówno w opiece nad pacjentem, jak i w prowadzeniu niemal wszystkich spraw organizacyjnych szpitala. Siostry zakonne pełniły kierownicze stanowiska: starszy księgowy (była nią przełożona zgromadzenia), przełożona pielęgniarek, intendent, kierownik kancelarii, kierownik kuchni, kierownik pralni. O przełożonej ojciec mówił zawsze ciepło „Mateczka”. I tylko sporadycznie któraś z sióstr zniknęła latem na trzy-cztery tygodnie, wszyscy domyślali się, dlaczego, ale potem wracały one do swoich cel na czwartym piętrze szpitala jeszcze bardziej skupione, pilniejsze i oddane.

Oczywiście w komunizmie obowiązywało wzmocnienie czujności klasowej na odcinku walki z „wstecznictwem”, pod czym rozumiano przede wszystkim religie, kościoły, zakony oraz prowadzoną przez nich opiekę medyczną, szkoły czy przedszkola. Podjęto więc intensywne starania o zeświecczenie służby zdrowia, partia bowiem upatrywała w szpitalach oraz sanatoriach miejsc „działalności klerykalnej”. Jak zwykle w tamtej epoce działaniom ograniczającym dostęp do określonego dobra nadawano pozytywną nazwę i tak Okólnik nr 16 Ministra Zdrowia wraz z instrukcją nr 65 z 5 sierpnia 1950 r. nosił nazwę „w sprawie posług religijnych udzielanych chorym przebywającym w zakładach leczniczych”.

Idąc tropem sióstr św. Rodziny, sięgnąłem do artykułu Eweliny Ślęzak: „Laicyzacja życia

społecznego w peerelowskiej Łodzi – casus Szpitala Sióstr Świętej Rodziny z Bordeaux (SFB)”. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Wydział do spraw Wyznań Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi podjął działania wywłaszczenia szpitala przy ul. Wigury 19. Wniosek uwłaszczeniowy władza uzasadniała komunistyczną nowomową: „Nabycie powyższej nieruchomości jest konieczne ze względu na realizację narodowych planów gospodarczych, a zamierzone w związku z tym inwestycje mogą być zlokalizowane jedynie na nieruchomości wymienionej na wstępie”. Wysuwano też argumenty, że likwidacja obsługi pielęgniarskiej sióstr, które zajmowały czwarte piętro na swoje potrzeby (pokoje mieszkalne, salę konferencyjną oraz stołówkę) pozwala na zwiększenie liczby łóżek. Wskazywano, że wynagrodzenie osób pracujących, w szpitalu finansowane jest przez państwo. Komuniści posuwali się również w swojej argumentacji do nieprawdziwego zarzutu zbyt niskich kwalifikacji sióstr zakonnych. Powoływano się na odmowę zakonnic wypełnienia ankiet personalnych, co uniemożliwiało założenie ich kartotek w Wydziale do spraw Wyznań. Usiłowano (bezsukcesownie) wykazać, że Zgromadzenie Sióstr nie jest polskim podmiotem prawnym. Na próby przejęcia własności Zgromadzenia zareagował ordynariusz łódzki biskup Michał Klepacz w interwencji skierowanej do Urzędu do spraw Wyznań, która okazała się skuteczna.

Koniec końców w 1961 r. Ministerstwo Zdrowia wydało rozporządzenie zakazujące pełnienia przez siostry zakonne funkcji oddziałowych w szpitalach i sanatoriach oraz przewidywało zakaz przyjmowania pielęgniarek zakonnych do zakładów służby zdrowia i usunięcie sióstr poza teren szpitali. Na mocy umowy zawartej 1 września 1961 r. pomiędzy Wydziałem Zdrowia i Opieki Społecznej Rady Narodowej Miasta Łodzi a łódzkim Domem Zgromadzenia Szpital Świętej Rodziny oddany został w najem władzom miasta na potrzeby lecznictwa zamkniętego. Kierownictwo szpitala przeszło w ręce osób świeckich, 36 sióstr zaś pozostało na stanowiskach pielęgniarskich, zachowując prawo do mieszkania na czwartym piętrze. Był to jedyny szpital na terenie Łodzi, w którym zatrudnione były siostry zakonne. Władze miasta zdecydowały się na pozostawienie sióstr na miejscach pracy z uwagi na dobro stosunków polsko-francuskich, albowiem dom generalny Zgromadzenia Sióstr Świętej Rodziny znajdował się we Francji. I o dziwo kierownik Wydziału do spraw Wyznań PRN wydał opinię, że „zakonnice są najczęściej dobrymi pracownikami o wysokich kwalifikacjach zawodowych i właściwej postawie moralnej, siostry nie domagają się datków od chorych, a pracują solidnie”. Siostry nieprzerwanie pracowały w placówce do 1989 r.

Więcej szczegółów o zakonnicach z Bordeaux, zwłaszcza z okresu przedwojennego, znajdziemy w „Niedzieli Łódzkiej” nr 36/200 w tekście autorstwa S.M. Weroniki SFB oraz we wspomnieniach siostry Teodory (<http://www.rodzinasfb.opw.pl> > [index.php](#) > [historia-zy](#)

Panaceum 12/2022

fot. archwium autora

Uruchomiona po wojnie I Klinika Chirurgiczna Uniwersytetu Łódzkiego. Ojciec autora tekstu, Leszek Ciesielski, na zdjęciu pierwszy z prawej w pierwszym rzędzie